Nr. 49 **Olsztyn, niedziela 22 grudnia 1901.** **Rok 16**

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen

Na 4 niedzielę Adwentu.

Ewangielia u św. Łuk. roz. 3, wiersz 1—16.

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród był tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonitckiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

NAUKA.

Ewangelia dzisiejsza opisuje wszystkie okoliczności, w których św. Jan Chrzciciel zaczął opowiadać chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów czyli rozpoczął swój urząd Poprzednika Zbawiciela.

Rok piętnasty panowania Tyberyusza następcy Augusta cesarza Rzymskiego przypada na rok 28 po Narodzeniu Chrystusa. Po śmierci Heroda, zwanego od okrucieństwa Wielkim, królestwo Żydowskie zostało za Cesarza Augusta podzielone na cztery części, któremi rządzili starostowie czyli namiestnicy zwani Tetrarchami, co tyle znaczy jak udzielni rządce czwartej części czyli czwartki. Naczelny zaś zarząd królestwa należał do wielkorządcy Syryjskiego. W pojedyńczych zaś częściach, i to w południowej, Judeą, ziemią judzką zwanej, rządził naprzód Archelaus syn Heroda i używał tytułu króla. Za okrucieństwa jednak został zesłany na wygnanie do Leonu. Cesarz Tyberyusz postanowił tetrarchą Poncyusza Piłata. W części północnej w Galilei, zwanej także ziemią Izraelską, gdzie leżało miasto Nazaret, rządził Herod Antipas, Syn Heroda Wielkiego, który św. Jana ściąć kazał, a Jezusa wyszydzał. W Iturei i Trachonickiej ziemi części zachodniej za Jordanem, rządził Filip, brat Antypy, którego żonę przywłaszczył sobie Herod Antipas. W Abilinie bardziej ku północy leżącej rządził Lizaniasz.

Arcykapłaństwo prawdopodobnie nadawali Rzymianie; a że o się o nie ubiegało dwóch pysznych ludzi, Annasz i Kaifasz, chcąc obydwom dogodzić ustanowili, żeby po sobie kolejno od roku do roku ten urząd sprawowali. Albo też Annasz po swojem ustąpieniu z arcykapłaństwa był jeszcze w wysokim poważaniu u ludu. Był on teściem Kaifasza.

Prorok Izajasz (około roku 758 przed Chrystusem), r. 40, 3. przepowiedział: że przed przyjściem Chrystusa da się słyszeć

na puszczy głos wołającego: Gotujcie Pańską itd. tj. że wystąpi posłany od Boga mąż. który podobnie jak na przybycie panującego równają drogi, zdobią ulice, tak on będzie przygotowywał serca na przyjęcie Zbawiciela, nawołując do pokuty. Gotujcie drogę Pańską tj. poprawiajcie życie wasze.

Wszelka dolina niech będzie napełniona, tj. dusze lękliwe nabierzcie ufności, umysły niskie, jedynie po niskości się czołgające, chciwe, nienasycone, podnieście się w górę, napełnijcie się miłością Boga, a Bóg napełni was łaską. Wszelka góra i pagórek poniżon będzie, tj. dusze harde i pyszne, wynoszące się jak góry niech się upokorzą. Krzywe miejsca będą prostemi: krętemi drogami chodzą złodzieje, tj. wszelka krzywda niech będzie nagrodzona. Ostre drogi gładkiemi, tj, gniewliwi, zawzięci niech się staną łagodnemi: kto bliźniego obraził, niech go przeprosi, a obrażony niech przebaczy urazę.

Każdy z was, gdy przysposobi duszę swą przez szczerą i gruntowną pokutę do przyjęcia Chrystusa Zbawiciela, dostąpi od niego odpuszczenia grzechów, i stanie się uczestnikiem zbawienia, dla które go on raczył przyjść na świat.

Na Boże Narodzenie.

Ewangelia u św. Łuk. rozdz. II. w. 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą Betleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który, jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóztwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokoj ludziom dobrej woli.

Ewangelia u św. Łuk. rozdz. II. w. 15—20.

Pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się i naleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili. Lecz Marya wszystkie te słowa zachowywała stósując i chwaląc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i w dzieli, jak im powiadano.

Ewangelia u św. Jana rozdz. I, w. 1—14.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu na imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa

która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli. A jlekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca pełne łaski i pełne prawdy.

Różaniec przynosi błogosławieństwo.

Kochany czytelniku, który zawsze zapewne nosisz przy sobie poświęcony Różaniec i odmawiasz go codzienie z pobożnością i uwagą posłuchaj jak wielką korzyść przyniósł niegdyś Różaniec dla całej parafii.

Pewnego pogodnego wrześniowego wieczora przechodziłem przez wioskę koło lasu. Miałem właśnie ominąć ubogi kościółek, ale jego wieże strzelające ku czystemu błękitowi nieba, zdawały się wzywać mnie do świątyni jak tajemnicze sursum corda, któremu oprzeć się nie mogłem. Wstąp tutaj na chwilę - zdawały się mówić — oddaj cześć Panu Bogu utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie i proś Go o błogosławieństwo na dalszą drogę życia. — Usłuchałem więc milczącego tego wezwania i jestem pewny, że czytelnik uczyniłby toż samo. Przeszedłszy przez niewielki cmentarzyk, zbliżyłem się do drzwi kościelnych, które na szczęście nie były zamknięte i po chwili znalazłem się w domu Bożym, którego uroczysta cisza tak wybornie usposabia do modlitwy.

Jak na zewnątrz tak też i na wewnątrz mały wiejski kościołek odznaczał się prostotą i brakiem wszelkich ozdób, tem bardziej przeto zwracały na siebie uwagę dwa prześliczne boczne ołtarze z białego marmuru, które z ubóstwem innych części świątyni uderzający tworzyły kontrast.

Ze zdumieniem przyglądałem im się długo, gdy zaś wyszedłszy z kościoła spotkałem na cmentarzu miejscowego proboszcza, zapytałem go niezwłocznie, w jaki sposób tak uboga napozór parafia, mogła swemu kościołowi tak kosztownej dostarczyć ozdoby.

— Rzeczywiście — odrzekł zacny kapłan z uśmiechem — historya tych dwóch ołtarzy jest niepospolitą w swoim rodzaju, gdyż zawdzięczamy je jedynie Różańcowi.

— Różańcowi? — zawołałem bardziej jeszcze zdumiony, a to jakim sposobem?

— Jeżeli pan chcesz, to opowiem panu niezwykły ten wypadek, o którego autentyczności świadczą kościelne księgi — odrzekł proboszcz uprzejmie. — Przed dwustu laty na krawędzi lasu, przez którą się ciągnęła dawna granica kraju, znaleźli pewnego razu dwaj drwale trupa nieznajomego mężczyzny, w cudzoziemskim ubiorze. Nikt z pomiędzy ówczesnych mieszkańców naszej wioski nie mógł sobie przypomnieć, czy widział kiedykolwiek tę zimną, bladą twarz, na której pod promieniami wschodzącego słońca połyskiwały krople porannej rosy.

Były to burzliwe, niespokojne czasy, nic jednak nie kazało się domyślać, żeby zmarły padł ofiarą zbójeckiej napaści, lub też sam zbrodniczo na własne targnął się życie. Nie, zdawało się owszem, że śmierć zaskoczyła nieznajomego zdala od jego ojczyzny, tak nagle, zdradziecko i nieubłaganie, jak to dość często się zdarza.

Nie znaleziono też przy nieszczęśliwym ani papierów, ani żadnych innych oznak, któreby mogły dostarczyć wskazówek co do jego nazwiska, stanu i miejsca pochodzenia. Ponieważ jednak leżał o trzy kroki od granicy protestanckiego kraju, uchwalono więc, że tutejszy pastor protestancki powinien na swój cmentarz przyjąć jego zwłoki.

Przed pogrzebem raz jeszcze prze-

szukano starannie w kieszeniach nieznajomego i wówczas znaleziono coś, co przynajmniej świadczyło wyraźnie o wyznawanej przez niego religii. Oto w kieszeni jego surduta znajdował się różaniec, co dało wszystkim do zrozumienia, że nieszczęśliwy musiał być pobożnym i gorliwym katolikiem.

Wówczas jeden z moich poprzedników postanowił pogrzebać go na swoim cmentarzu podług przepisów katolickiego obrządku. Zwłoki nieznajomego złożono w poświęconej ziemi, w tym samym ubiorze, w jakim je znaleziono, a nawet bez trumny dla oszczędzenia kosztów. Największem jednak dobrodziejstwem, jakie można było wyświadczyć zmarłemu, było odprawienie Mszy świętej za spokój jego duszy, te zaś najcenniejszą bezwątpienia łaskę zawdzięczał on jedynie swemu różańcowi.

Od chwili złożenia do grobu zwłok nieznajomego, przestano nim się zajmować i nikt nie zapytał nawet, kto spoczywa pod niewielką zieloną mogiłą, której żadna ręka życzliwa nieozdobiła ani kwiatami ani jakąkolwiek symboliczną oznaką.

Zapewne ci, co go znali i kochali za życia, oczekiwali długo z upragnieniem jego powrotu, ale nie wiedzieli, gdzie spoczęły zwłoki nieszczęśliwego. Grób jego miał pozostać nieznany, aż do chwili, gdy głos, który niegdyś zawołał: Łazarzu wynijdź z grobu! zbudzi wszystkich zmarłych z długiego ich spoczynku i odkryje najbardziej nawet ukryte groby.

Tymczasem obok nieznajomego spoczęło wielu naszych parafian, a nawet niejednokrotnie rozkopywano stare groby, by dostarczyć miejsca dla nowych przybyszów. Zdarzyło się tedy, że pewnego dnia jeden z grabarzy odkopał opuszczony i zaniedbany grób nieznajomego i nagle pochylił się zdumiony, ujrzawszy w głębi lśniący jakiś przedmiot: Była to garstka dukatów, które się ukazały nagle jak skarb zaczarowany.

Przerażony grabarz pobiegł do proboszcza z wiadomością o swojem odkryciu. Z początku poprzednik mój również się dziwił, ale po chwili domyślił się z łatwością, że prawdopodobnie nieznajomy, którego tu pogrzebano, zaszył pieniądze w swojem ubraniu, aby je w tamtych burzliwych czasach tem łatwiej i pewniej uchronić od rabunku. Zacny proboszcz poczytał sobie za obowiązek zwrócić te pieniądze właścicielowi włości, ten zaś użył ich na przyozdobienie naszej świątyni dwoma wspaniałemi ołtarzami, które podziwiałeś pan przed chwilą.

— Widzisz więc pan — dodał uprzejmy proboszcz — że tylko różaniec zapewnił nieznajomemu podróżnemu miejsce wiecznego spoczynku na naszym cmentarzu i że jemu też tylko zawdzięczamy najpiękniejszą ozdobę tutejszego kościoła.

Różaniec w serce wlewa nadzieję,
Utrwala umysł nasz w wierze.
Więc czy mi dobrze, czy źle się dzieje,
Codziennie mówię go szczerze.

Narodzenie Pańskie.

Pasterze mili, coście widzieli?
Widzieliśmy maleńkiego
Jezusa narodzonego,
Syna Bożego.

Co za pałac miał, gdzie gospodą stał?
Szopa bydłu przyzwoita,
I to jeszcze źle pokryta,
Pałacem była.

Jakie łóżeczko miało Paniąteczko?
Marmur twardy, żłób kamienny,
Na tem depozyt zbawienny
Spoczywał łożu.

Co za obicie miało to Dziecię?
Wisząc ze trzech pajęczyna
Boga oraz Matki Syna
Obiciem była.

W jakiej odzieży Pan nieba leży?
Za purpurę, perły drogie,
Ustroiła go w ubogie
Pieluszki nędza.

Czyli w wygodach, czy spał w swobodach?
Na barłogu, ostrem sianie,
Delikatne spało Panię,
A nie w łabędziach.

Co za bankiety, co miał za wety?
Piersi niewinnej Mateńki,
Nad kanar słodszy maleńki
Kosztował Panię.

Kto asystował, kto Go pilnował?
Wół i osieł przyklękali,
Parą Go swą zagrzewali,
Dworzanie Jego.

Jakie kapele nuciły trele?
Aniołowie Mu śpiewali,
My na dudkach przygrywali
Skoczno wesoło.

Kto więcej spieszył, Dziecię ucieszył?
Józef stary z Panieneczką,
Melodyjną swą piosneczką,
Dziecię cieszyli.

Jakieście dary, dali ofiary?
Sercaśmy własne oddali,
A odchodząc poklękali,
Czołem Mu bili.

Nie wszyscy!

Już zeszła gwiazdka wieczorna, już stół do świętej wigilii nakryty, już zeszli się wszyscy do wspólnej modlitwy. Uklękli. Siwy jak gołąbek gospodarz domu, odmawia kornie słowa modlitwy, a za nim powtarzają żona i dzieci, wnuki, czeladka i zaproszeni ze wsi ubodzy.

Teraz poczynają się łamać opłatkiem. W tej uroczystej chwili ileż to życzeń z serc wypłynie ile zapewnień miłości, zgody i jedności.

Długo się ta uczta łamania chlebem Bożym przeciągła, aż wreszcie pyta gospodarz:

— Czy wszyscy już przełamali się z nami opłatkiem?

—Wszyscy, wszyscy! — odpowiadają obecni, a jeden cichy, łzawy głos półszeptem mówi:

— Nie wszyscy.

Spojrzeli obecni z zdumieniem, a pani domu, osiwiała i pochylona wiekiem, rzekła:

— Nie przełamał się z nami nasz syn najstarszy, a nie było go już tu lat tyle — tyle.

Łzy stłumiły dalsze słowa staruszki, obecnym oczy zaszły łzami, cicho i smutno zrobiło się w pokoju.

Po chwili przemówił gospodarz:

— Matki serce nie zapomniało w tej chwili o dziecku. Trzydzieści sześć lat minęło od tej chwili, w której syn nasz poszedł walczyć. Nie widzieliśmy go od tej pory. Wiemy, iż był na Syberyi. Czy żyje jeszcze, czy zwraca w tej chwili tęskne oczy w rodzinne strony, czy łączy się myślą z nami, któż powie? Przełammy jednak opłatek z myślą o nim, wygnańcu, tułaczu.

Cisza.

Wszyscy stali zadumani, a myślą szukali w oddali tego, którego losy tak daleko od Ojczyzny zagnały.

Po chwili gospodarz rzekł:

— Nie wszyscy łamią się w tej chwili opłatkiem jak my. Dzieci Polski nieszczęśliwej na tułactwie, w kopalniach Sybiru i więziennych celach, myślą tylko i sercem łączą się z nami, wspominają dom rodzinny, stół narzucony sianem, opłatek biały i kolędę starą. Ich nie ma wśród naszych rodzin, wśród chatek naszych na ojczystej ziemicy. Przełammy za nich opłatek i módlmy się o ich powrót do Ojczyzny.

— Nie wszyscy też — szepnęła matka przez łzy — nie wszyscy umieją należycie z czcią świętą uszanować tę chwilę, niejednym dziś już serca wyziębły, niejedni śmieją się z tradycyjnych obchodów świąt uroczystych, módlmy się i za tymi, którzy nie umieją się modlić.

I uklękli wszyscy, szepcąc słowa modlitwy, a pod oknem zabrzmiał radosny śpiew kolędników:

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Jezusa, do Panienki;
Powitajmy Maleńkiego
I Maryę, Matkę Jego...

Wszyscy?

Czy wszyscy wśród nas dziś należycie uczczą tę wielką chwilę Narodzenia Bożej Dzieciny i łamiąc się opłatkiem, wspomną o tych, którym nie wolno zanucić kolędy, zasiąść do św. wigilii i spieszyć z pastuszkami do kościoła na pasterkę?

Rozdzieleni trzema granicami, rozrzuceni po ścieżkach tułaczych, znani, dalecy, bliscy, łączmy się w świętem uczuciu uwielbienia miłosierdzia Boga i miłości bratniej, a wtedy będziemy razem wszyscy!

Jadwiga S.

GWIAZDA WSCHODZI!

Gwiazda wschodzi! Na lazurze
Jasność błysła, prześwietlana —
Na dziw światu. Het tam w górze
Chór anielski brzmi: Hosanna!

A gdzie niski ziemski padół
Łzami płacze człek radości,
Wszystkie smutki strącił na dół:
Bóg do niego zstąpił w gości!

Ludziom wzeszła szczęścia zorza,
Co bolało, już nie boli;
Głos się rozległ na przestworza:
Pokój ludziom dobrej woli!

W betleemskiej nędznej stajni
Cud się spełnił po nad cudy,
Co w wyroków tkwiło tajni:
Zbawienie zeszło na ludy!

Ziemia, niebo wraz zadrżały..
Przenajświętsza Boga rodzi!
Ciesz się wielki, ciesz się mały:
Gwiazda wschodzi! Gwiazda wschodzi!

Cudowny kamień.

(Legenda.)

Pomiędzy Włościejewkami a Mchami, największemi dziś wsiami powiatu śremskiego, przed bardzo dawnemi latami rozciągały się wielkie lasy i bory; gdzie teraz żyzne łany i pola złotą rodzą pszenicę, nieopodal Włościejewek, wśród lasu, ocienione konarami drzew, leży niewielkie jezioro. Kawał od niego nad drogą stała przed wiekami zagroda gajowego Jakóba. Składała się ona z domku małego, chlewika, stodółki, otoczonych płotem z gęstych pni, a w środku podwórza widniał wysoki żóraw studzienki.

Nie był leśnik ten bogatem ale na niczem nie zbywało mu i w życiu wiodło mu się też niezgorzej, choć bogactw nie posiadał, bo raz po raz grosz zbytni ukrył w komórce, a i praca jego nie była zbyt ciężka, bo dostatek nsonczas opału nie rodził tylu porwiszów drzewa, co dziś i od złodziejów takich nie potrzeba się było ciągle oganiać. Spokojne więc mógłby był pędzić życie, gdyby żona jego nie mąciła mu tego spokoju.

Była to nie stara, urodziwa kobieta, przytem oszczędna i gospodarna i męża dość kochająca, ale przy tem wszystkiem miała ona niegodziwą przywarę: była złośnica i kłótnica wielka.

O lada błahą rzecz unosiła się, złościła, odgrażała, a język z czasem tak jej się w tem wyrobił, takiej nabrał wprawy w doborze słów, że te jak grad padały, a uszy trzeba było już zdala wtedy zatykać. Długo ucierał się Jakòb z żoną, chcąc ją od tego odzwyczaić: prosił, błagał, groził nakoniec, ale bał poznał w końcu, że wszystko daremnem było, owszem wtedy ona więcej jeszcze docierała słowami. Więc nie chcąc większej czynić obrazy Bozkiej, uchodził natenczas do lasu i dobrze się nabiegał, nim obliczywszy, że już pogoda po burzy domowej nastąpić musiała, powócił do domu, gdzie tylko jeszcze ostatek burzy w mruczeniu się okazywał.

Grzech karze często sam siebie, tak też i z gajową było.

Dobytek ich stanowiło kilka sztuk bydełka, krówek, cielaków, trzody chlewnej, gęsi i kury; to wszystko potrzebowało opieki, zachodu starania i pracy, czemu sama Jakóbowa wydołać nie zdołała. Prawda, była wstanie służebną sobie do pomocy trzymać, o co ją nawet mąż bardzo prosił, lecz, cóż, kiedy rozpuszczony język, jak pytel u młyna o byle jaką rzecz, o byle drobnostkę i szkódkę, jakiej w gospodarstwie nie unikniesz, pytlował i odstraszał służbę. I roku żadnego nie minęło, w którymby kilku sług nie musiała gajowa poszukiwać, a najwięcej sama napracować się musiała.

Druga troska Jakóba była, a tą się już oboje troskali, brak potomstwa. Choć to dziś narzekają ludzie, zamiast dzięki Bogu składać za błogosławieństwo Jego w dzieciach, a przecie, jeźli Bóg daje dzieci, da też na dzieci, bo jak Pismo św. mòwi: »I lilije polne Bóg przyodziewa, a ptaki niebieskie żywi«, a czyżby o ludziach, na obraz Jego stworzonych, zapominał? O nie, lecz Bóg chce, by pracą i trudami około dziatek zasłużyć sobie na miano rodziców. A jednak i dziś, kiedy Bóg tylko cofnie rękę błogosławiącą i nie opatrzy rodziny dziatkami, jako tam w niej wygląda! Jaka to niechęć do wszystkiego ich ogarnia i zazdrość na grono czerstwych dziatek, co czują, że nie wypełnili posłannictwa swego na ziemi. Tak i nasi gajowi smucili się tem, trapili i zazdrościli innym szczęścia tego, a zwłaszcza Jakóbowi ciężko to na sercu zawisło.

Minęło skwarne lato, nastała chłodna jesień. Pracy około pólka zatem było więcej,

jak zwykle. Pomagała Jakóbce dzielna i pracowita sługa, ale razu jednego, rozgniewana gajowa na nią wrzaśnie:

— Oby cię już raz czarci porwali! ty przebrzydła dziewczyno.

— A po cóż mię mają czarci brać? odrzekła, toć ja sama mogę zaraz odejść, kiedy się wam nie zdam.

Jakoż zabrawszy wieczorem manatki, niespostrzeżenie odeszła.

Dni stawały się krótsze, a wieczory dłuższe, zima nadchodziła, wtedy naprawdę gajowa podołać sama robocie nie mogła i jakoś znikąd sługi dostać nie było można. Nadeszła i wigilia Bożego Narodzenia. Roboty w dzień ten było więcej, niż zwykle, to też ciągle niecierpliwiła się gajowa i nakoniec złość na męża wywarła i obsypała go gradem słów bezbożnych. Wtedy wyszedł z izby, schwycił kij spory i na oględziny lasu się puścił, by dopiero na wieczerzą przybyć do domu.

Obszedłszy sporo lasu, zwrócił się na drożynę, gdy śnieg coraz sporszemi płatkami sypać począł, a zimno wzmagać się zdawało. Spuścił więc futrzaną czapkę na uszy i ku domowi kroki skierował, gdy tuż pod ogromną sosną jakiś widok go uderzył.

Coś przyczajonego do ziemi, w kłąb zwiniętego i śniegiem obielonego zobaczył. Zbliżywszy się zapytał:

— Kto tu jest?

Zamiast odpowiedzi jęk i płacz usłyszał.

— Na Boga mówże, kto jest? — zapytał, ująwszy ręką postać, gdy dziewczynkę licho odzianą, zmarzniętą i trzęsącą się zobaczył.

— Zkąd się tu, biedactwo, wzięłaś? Czemu do domu nie idziesz, zmarzniesz jeszcze na drodze.

— Ja nie mam domu żadnego, jestem sierotą — sama jedna na świecie.

— Nie masz domu, biedaczko, to chodź ze mną, co się ogrzejesz i posilisz.

Dziewczę z wdzięcznością spojrzało na gajowego i podążyło za nim, ale zmarznięta szła nie sporo, ujął więc ją za rękę i poprowadził do zagrody.

— Już tak długo na cię czekać musiałam, wieczerza już gotowa — wrzasła na wchodzącego męża gajowa — narobiłam się jak niestworzenie Boże, a on jeszcze na siebie oczekiwać każe. Już ja sama nie podołam i jak mnie złość porwie, to wszystko rzucę.

— Toć ci prowadzę pomoc — rzekł, wchodząc gajowy.

— Gdzie, kogo? mówże!

— Oto tu jest — rzekł puszczając naprzód przestraszone dziewczę.

— Oha, dziecko, jakiś skrzat, chyba do miski! a zkąd je to nabyłeś?

— Bóg je nam zesłał na gwiazdkę; sierota, jak powiada; nie mamy własnych dzieci, moglibyśmy je zatrzymać, a ty będziesz miała z czasem pomoc.

— Wyjadacza chyba, już one to wszystkie kata warte, jak się wygryzie, to pysk znajdzie.

Dziewczę na te słowa strwożone spojrzało na gajową.

— Nie zawadzi nam popróbować, widać sam Bóg nam to lichoctwo daje — dodał Jakób.

Łzy zrosiły niebieskie oczka dziewczęcia, te rozbroiły panią gospodynię, udobruchała się i rzekła:

— A jak ci na imię?

— Marysia! — cicho odpowiedziała sierota.

— No, tylko już nie płacz! jeśli będziesz chciała mnie słuchać, toć ci łyżki strawy nie pożałuję! a teraz siadajcie, bo wieczerza wystygnie, a dziewczyna pewnie i głodna — dodała Jakóbowa.

Gajowy, wedle staropolskiego zwyczaju, odmówił modlitwy przed jedzeniem, podzielił się opłatkiem z żoną i sierotą; zasiedli w troje do stołu sutego, poczem znów Bogu za dary Jego podziękował.

Marysia, ośmielona zachętą gajowego, najadła się dobrze, że aż blada twarzyczka rumieńcem się zabarwiła, gdy i błogie ciepło po ciele uczuła.

— Usiądź sobie przy piecu, rozgrzej się i opowiedz nam coś o sobie! — rzekł gajowy.

Dziewczę z płaczem opowiedziało, że wcale ojca nie pamiętało, że z biedną matką żyło samotnie, a gdy ta po długiej chorobie umarła, nie mając krewnych, ni przyjaciół żadnych, przeszło rok cały z jałmużny żyło, aż gmina, bojąc się, by im na koszcie nie pozostała, wydaliła ją przed zimą. Poszło więc w świat szeroki szukać przytułku, którego nigdzie nie znalazło: szła dalej, płacząc po drodze, aż dziś siły ją opuściły i pod sosną odpoczywające znalazł je gajowy. Kiedy więc usłyszało, że je dobroczyńcy u siebie zatrzymać mają, ucieszło się wielce, ręce im ucałowało i obiecało być pilnem i posłusznem. Tak zrządzeniem Bożem znalazła w samą gwiazdkę i dom i opiekę u gajowych.

2.

Już dobrze rok upłynął, jak Marysia w lesie mieszkała. Była ona bardzo posłuszną i pilną, nie leniła się żadnej robo-

ły, chcąc się dobrodziejom wywdzięczyć, a mimo to często, bardzo często ofukała ją niecierpliwa gospodyni, ba i wyzwała nieraz i kułakiem poczęstowała, choć w gruncie duszy cieszyła się nabytkiem dziewczęcia, bo ani połowy roboty teraz nie miała, składając ją na Marysię; lecz przyzwyczajonemu językowi trudno było się oduczyć. Marysia zaś chętnie jej to darowała, bo zawsze się ona winną być widziała i na siebie winę składała; jedynie klątwa niewymownie ją przerażała, bo dziewczę dziwnie dobrem było.

Choć roboty miała sporo i gospodyni Marysi ani chwili wolnej nie dawała, jednak tak się z robotą urządziła i zawinęła, że zawsze ją pokończyła. Czas wolny w komórce swej Bogu poświęcała; odmawiała klęcząco pacierze tak rano, jak i wieczorem, przed każdą robotą wpierw się przeżegnała i Bogu ją polecała, to też łaska Boża dopomagała jej i swobodną była, a i bladość lic znikła, a na twarzy rumieńce osiadły.

Gajowy, poznawszy ją dobrze, dziękował Bogu za nią, bo zdawało mu się, jakoby z dobrą Marynią i błogosławieństwo Boże rosło, i gdyby nie złość żony, byłby całkiem szczęśliwy.

W poblizkiem miasteczku był jarmark. Gajowa wraz z mężem wybrała się nań po różne sprawunki, które do domu zakupić potrzeba było, dom więc pieczy Maryni poleciła. Nadto przykazała jej, by przed wieczorem z poblizkiego jeziora naniosła wody do jutrzejszego prania.

Pospieszyła się Marysia z robotą i jeszcze słonko wysoko z południa stało na niebie, kiedy ona zamknąwszy dom, wzięła wiadra na ramiona i jak zwykle wpierw się przeżegnawszy, ku jeziorowi po wodę poszła. Trochę zmęczona chciała na chwileczkę na wielkim płaskim kamieniu, który tuż przy brzegu jeziora leżał, odpocząć, ale myśl rozkazu, iż gospodyni nie kazała jej próżnować, w tej samej chwili jej się przypomniała, więc ująwszy wiadra w ręce, nachyliła się i zanurzyła je we wodzie. Atoli na ślizgim brzegu noga jej się potoczyła i chcąc się od upadku zabezpieczyć puściła wiadra i ręką się podtrzymała, lecz niestety pełne wody wiadra, puszczone z ręki, nagle pod wodę w głębinie na dno poszły i znikły z oczu Marysi.

— O Boże, Boże! gdzie moje wiadra? — wyjękła. — Ach, co powie gospodyni? nowuteńkie jeszcze były, co ja, biedna, pocznę, och jak będzie na mnie klęła, i tego wszystkiego moja nieuwaga przyczyną!

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Zemsta panien. Niedawno wszystkie panny w Great Band, Pensylwanji, utworzyły ligę przeciw paleniu, postanawiając, że żadna nie będzie obcowała z młodzieńcem, który używa tytoniu pod jakąbądź postacią; ale młodzieńcy umieli sobie poradzić i zaniedbując zupełnie swe współobywatelki, zwrócili się do panien z sąsiedniego miasta. Przez czas pewien przeciwniczki tytoniu trzymały się swego postanowienia, ale widząc, że znajdują trudności w przeprowadzeniu go w czyn, kapitulowały; wolą zapach dymu od obojętności kawalerów.

*

Rozwiązanie zagadki z nr. 48 »Gościa:«

Morze.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.: August Grona z Szwałda, Dominik z Pozort, Jan Szafryn z Dortmund, Jakòb Oprzyński z Borbeck.

Trafne rozwiązanie zagadki z nru 47 »Gościa« nadesłał jeszcze p. Fryderyk Peitsch z Sutum (w Westfalii).

Zagadki.

Tęskni sierota, lecz w smutnej doli
Głośno nie pierwsze, drugie i trzecie;
Choć dusza cierpi, choć serce boli
Opieki szuka nie w ziemskim świecie.
Zmienne są losów burze i cienie,
Ona nie sarka pierwsze i czwarte,
Ufna, że kiedyś Boże promienie
Padną, przez chmury nagle rozdarte.
I że łzy ciche tajnej zasługi
Scieką gdzie czysta druga i trzecia
Oświeża, biegnąc przez rajskie smugi,
Niezwiędłe pąki wiecznego kwiecia.
Tam w blaskach mkną ponure noce,
Zimą pogodną rozkwita wiosną:
Za opuszczenie, smutki sieroce.
Wszystko się głuszy pieśnią radosną!...

*

Pierwszy od krówek lub owiec pochodzi
I zwykle biały się rodzi;
Drugie -- jeśli mam być szczery
Jest tylko jednej nazwiskiem litery.
Wszystko -- w równej mierze
Posiada człowiek i zwierzę.

Kto odgadnie dobrze obie zagadki i nadeśle 20 fen. na porto, otrzyma jako nagrodę jeden z następujących kalendarzy, który sobie wybierze: Maryański, Katolika lub Swięta Rodzina.

Pod redakcyą S. Pieniężnego w Olsztynie.—Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie (Allenstien O.P.)